

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 26.

DETROIT, MICH., 28-go LUTEGO 1892 ROKU.

ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabas.

KALENDARZIK TYGODNIOWY.

28	Lutego	N.	Romana Wyzn.
29	"	P.	Maryny p.
1	Marca	W	Albina bisk.
2	"	Ś.	Symplicyusza B.
3	"	C.	Kunegundy p.
4	"	P.	Kazimierza kr.
5	"	S.	Przen. ś. Waclawa

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!



OD REDAKCYI

Wspominaliśmy w zaprzeszłym num.: „Niedzieli”, że jeden z rysowników pism angielskich, powziął nader szczęśliwą myśl wydania albumu naszego ostatniego powstania.

I dziś to powtarzamy. Wszystkie rysunki jednakowego rozmiaru 10x12 cali, będą wykonane piórkami. Już widzieliśmy 3 a przyznać należy, że są bardzo piękne — nie wątpimy przeto, że wielu rodaków zechce nabyć tę miłą pamiątkę narodową, tembardziej, iż cena przystępna, bo za 20 tablic \$5.00.

Dla pręnumeratorów „Niedzieli” wyjednaliśmy

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”

DETROIT, MICH

Polish Seminary.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Laskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.)	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" "	"	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" "	"	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" "	"	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" "	"	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" "	"	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.	Pan	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	"	Ignacy Poplewski.
" "	"	Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y.	"	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.)	Pan	Piotr Maday.
Chicago, Ill.	Pan	Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio	"	J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind.	Pan	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich.	"	Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md.	"	I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York	Pan	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.
" "	"	Antoni Chajewski 39 Townsend str.
W Williamsbridge, N. Y.	"	Franciszek S. Jarmuż

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się laskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,

Chlebi ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

838 Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH

i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór **UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OŁTARZÓW, KIELICHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI**

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych cenach.

MAM

do wynajęcia lub na sprzedaż:

- 1) Dwa sklepy z pomieszkaniem i stajnią;
- 2) sklep z pomieszkaniem, publiczną halą oraz z stajnią — przy ulicy Chene blisko Garfield.

Wiadomość na miejscu lub pod No. 611 Wabash Ave. róg Myrtle ulicy.

W. N. Dixon.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 26.

DETROIT, MICH., 28-go LUTEGO 1892 ROKU.

ROK I.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



Obraz Tiziana w oltarzu św. Piotra w Rzymie.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

O nieczystości.

Daleko od nas, tam na wschód słońca, jest wielkie martwe jezioro, które się dla tego martwem nazywa morzem, bo w niem nic nie żyje, bo koło niego nic nie rośnie. Szeroko i daleko nie zobaczysz tam ani zielonej trawki, ani kwitnącego krzaku, ale wokoło pusto i straszno, jak na pogorzeliisku!—Woda tego morza tak gorzka i zgniła, iż żadne stworzenie z niego się nie napije i żadna rybka tam nie pływa, żadna rybka tam nie wyżyje; — a nawet ptak, jeżeli się ponad te zjadliwe zabłąka wody, to jak powiadają, ich wyziewem zabity, martwy wpada w to martwe morze! —

Dziwna rzecz, na co Pan Bóg takie miał stwarzać wody, gdzie ani ryba nie wyżyje, ani się człowiek z nich nie napije, ani nawet trawka na ich brzegach wyrastać nie może?—O, nie Pan Bóg je takimi uczynił, ale źli ludzie i ich szkaradne grzechy i obrzydliwe zbrodnie!—

Nieraz już zapewne słyszeliście o miastach Sodomie i Gomorze i o nieszczęśliwych ludziach, którzy niegdyś w tych miastach żyli!—Otóż to, kwitnęły niegdyś te miasta i opływały we wszystko;—zboża i dobytku miały wiele, ale jak się to zwykle dzieje, że z dostatku wyradza się zuchwalstwo, tak się też i tam stało. Dobrze się działo ludziom w Sodomie i Gomorze, więc zapomnieli na Boga, zapomnieli na ś. ś. przykazania Jego i najhaniebniejszej rozpuście, lubieżności, wszeteczeństwu i kazirodztwu tak dalece się oddali, że, jak mówi pismo ś., zbrodnie ich rozmnożone wołały o pomstę do nieba! — to też Pan Bóg, kiedy się już miarka ich grzechów przebrała, skinął prawicą swoją i w mgnieniu oka, niebo zagrzmiąło tysiącem piorunów, deszcz lunął ogniem siarczystym, ziemia się rozpadła i pochłonęła te miasta ze wszystkimi lubieżnikami i wszetecznikami, prócz bogobojnego Lota, żony i dwóch córek jego, których Eóg z tego piekła wszeteczeństwa cudownym wyprowadził sposobem. — A na miejscu tych miast powstało to przeklęte, martwe, siarczyste morze, aby na wieki wieków wołało na ludzi: „Nie cudzołóź” i przypominało im, jak strasznie już na tym świecie Bóg karze grzechy nieczystości!

Ach straszny, straszny to jest grzech, który nie tylko ciało ale i duszę, nie tylko doczesne, ale i wieczne zabija szczęście człowieka!

I. Zabija duszę, bo dusza ludzka na pobobienstwo Boże stworzona, przez czyste i bogobojne życie człowieka, powinna wrócić do Boga, do wiecznej szczęśliwości w niebie—a lubieżnik wtrąca ją w otchłań piekielną!—Lubieżnik bowiem nie żyje jako rozumne stworzenie Boże, ale jako zwierzę tarza się w błocie i wyrzeka się przez to nieśmiertelności wła-

snej i dla namiętności swojej depce i przekracza wszystkie przykazania Boże!—Lubieżnik na wszystko się odważy, by tylko namiętnościom swoim dogodzić! —Jak ów wąż, co zdradził pierwszych rodziców naszych, będzie się łasił i pochlebiał, aby się tylko wśliznąć w zaufanie twoje, a potem cię zbałamuci, odepchnie i wyśmieje! Dopóki swego nie dopnie, wszystko przyrzeka, przysięga wieczną miłość, wieczne przywiązanie,—podarunkami mami, kupuje wstążeczki, chusteczki, pierścionki, a skoro szatańskim jego podstępom dasz się ułudzić, już przepadło twoje urojone szczęście, bo on, nie mając Boga w sercu, żadnego przyrzeczenia, żadnej przysięgi ci nie dotrzyma, opuści cię w nieszczęściu i pójdziesz na poniewierkę i pogardę między ludem. Jeżeli zaś to się mu nie uda, jeżeli za pochlebstwa i podarunki nie chcesz sprzedać twej niewinności, nie dasz się zaślepić, nie złamiesz przysięgi i wiary małżeńskiej — to szatan kusiciel tyśiąć innych wynajdzie jeszcze sposobów, aby cię przecieć jakoś omamić i wydrzeć ci spokój twej duszy!

Wie on to dobrze, że co się nie da zrobić po trzeźwemu, to po pijanemu łatwo osiągnąć, więc się bierze do częstowania,—a człek pijany czegożby nie popełnił?—kiedy utraciwszy rozum równa się ze zwierzęciem i zwierzęcym oddaje się namiętnościom!

Jeżeli by i to nie pomogło, to zacnie wygadywać przeciw św. wierze i Przykazaniom Pańskim, powie ci, że wszeteczność to nie grzech, to natura ludzka—kto by tam na takie drobnostki uważał—i t. d.

I tak wszetecznik wszystkiego gotów się dopuścić, bo nie znając bojaźni Boga, czegoż by się miał lękać?—Wszetecznik nie wdryga się uwodzić niewinnych, niezważa na łyż i rozpacz, targa najświętsze węzły przyjaźni i miłości, łamie śluby i przysięgi, różni i kłóci najszczęśliwsze małżeństwa, zatrzuwa spokój rodzicom, bezczęści i hańbą okrywa niejednego ojca i niejedną matkę, zabija ich nieraz nawet, bo się staje ich śmierci przyczyną, kiedy im jedyną starości pociechę i nadzieję uwodzi i hańbi; — a oni ze zgryzoty i zmartwienia przedwcześnie umierając, wstępują do grobu!

Lecz jeżeli lubieżnik wyparłszy się Boga depce wszystkie prawa Boskie i ludzkie i odważa się na wszystkie grzechy i zbrodnie;—to gorsza, tyśiąć razy jeszcze gorsza i haniebniejsza kobieta wszetecznicą! — to prawdziwa poczwara złośliwsza od szatana, bo nie sie przysłowie: „gdzie djabeł nie może, tam babę posle” — a pismo ś. powiada: „mieszkać ze lwem i ze smokiem, będzie się podobało raczej, jak ze złą niewiastą!”

Taka kobieta wszeteczna już na nic a na nic nie zważa, u niej nic nie znaczą siwy włos ojca, płacz i narzekanie własnej matki, prośby sióstr i braci, ona zdradzi najlepszego męża, ona gotowa nawet, by pokryć swą hańbę, własne dziecię zabić! — Idźcieno do kry-

minalów i zapytajcie, ile tam siedzi wszetecznic, co własne podusily dziatki? — a przekonacie się jak okropne są zbrodnie kobiet wszetecznych! —

I tak to wszeteczność i lubieżność depce wszystkie prawa Boskie i ludzkie, staje się powodem największych grzechów i zbrodni, obiera człowieka z rozumu, przemienia w obrzydliwe zwierzę i zabija duszę jego, bo wypycha ją na wieczne potępienie do piekła.

II. Lecz nietylko duszę ale i ciało osłabia i zabija lubieżność. Popatrzcie tylko na tę za młodu już zgrzybiałą wszetecznicę, która zniszczywszy życie i zdrowie swoje na rozpuście, porzucona, pogardzona i odepchnięta od ludzi uczciwych nareszcie na posługach najniższych sterane kości swoje poniewierać musi!

I jakież zazwyczaj bywa jej koniec?

Opuściła Boga — ludzie ją porzucili i odepchnęli od siebie, bo się nią brzydzą i cóż jej pozostaje? — Rozpacz i śmierć okropna! — Póki jeszcze służą lata pół biedy, lecz kiedy pocznie choroba toczyć, jakież z nią okropne poczynają się cierpienia!

Jęczy na łożu boleści i woła w niebogłoty o pomoc i o ratunek — a któż go jej poda, kiedy niema obok niej ani ojca ani matki, ani brata ani siostry, ani krewnych, ani przyjaciół? — bo ojciec i matka pomarli ze zgrzyoty, krewni się jej wyrzekli, a przyjaciele porzucili; woła w niebogłoty o pomoc, a któż jej pomoże, kto ją pokrzepi, kto jej poda łyżkę strawy, kiedy obok niej tylko żydzi może, a ci dopóty ją karmili, dopóki im usługiwała; — a teraz ją wyrzucili do stajni i więcej się o nią nie troszczą. —

Tam leży na barłogu i jęczy nieszczęśliwa i stokroć nieszczęśliwa, bo teraz dopiero poznaje okropne skutki nałogu wszeteczństwa! — gangrena gryzie jej ciało, nieznośny ogień pali jej wnętrzości — widzi że umierać musi — stają jej przed oczyma straszny sąd Boży i większe jeszcze cierpienia w otchłaniach piekielnych, radaby się zatem choć z Bogiem pojednać, kiedy ją ludzie opuścili — radaby się wypowiadać, — ale nie ma nikogo, coby jej kapłana zawołał — więc umiera w rozpacz, przeklinając świat i ludzi i swe życie bezbożne!

Kiedy był czas do pokuty i poprawy, nie zważała na głos sumienia, nie zważała na napomnienia ojca, na prośby i płacz matki, nie chodziła do kościoła, ani do spowiedzi, ale ciągle trwając w rozmyślnej niepokucie, grzeszyła bez przestanku, to też przebrała się miarka miłosierdzia Bożego i w ostatnią godzinę śmierci nie znajdzie litości! — Jeszcze dusza w ciele, jeszcze żyje, jeszcze oddycha, a już to jej grzeszne cielsko, którem światu służyła, gnije i rozpada się — robaki ją żywcem toczyć poczynają, nie ma, nie ma ratunku! — trzeba umierać i to tak strasznie umierać, gdzie na barłogu, na śmieciach, aby się dopełniło, co Bóg zagroził, już w starym zakonie, kiedy wyrzekł: „każda niewiasta która jest nierządna, jako gnój na drodze podeptaną będzie.”

Lecz dalej o tem mówić nie będę, bo zgroza nawet i wstyd wspominać o takich bezceństwach, raczej wolę jeszcze nad tem się zastanowić, jakby temu

nieszczęściu, tej gangrenie, która wyniszcza nieraz całe rodziny, do kalectwa przywodzi całe pokolenia, która zabija duszę zgnilizną i wrzodami zaraża ciało, która nieraz staje się źródłem największych zbrodni i nieszczęść — najskuteczniej zapobiedz można? —

Od pierwszego wychowania najwięcej to zawisło, bo za nauką, za przykładem ojca, matki, idą także i ich dziatki, — jaka matunia, taka córunia — mówi przysłowie.

Jeżeli więc kochani rodzice pragniecie, żeby dziatwa wasza nie wpadła w nałóg szkaradnego grzechu, to jej sami waszym złym przykładem nie wskażcie drogi. —

Wy ojcowie i matki, jeżeli kochacie dziatki wasze, jeżeli sobie życzycie, ażeby syn wasz z szkaradnej nie zginął choroby, — aby córka wasza hańby i sromoty w dom was nie przyniosła — aby zaś wieś lub miasteczko palcem jej nie wytykało i nią nie pogardało, jeżeli sobie życzycie, aby nie została opuszczoną i nie była wam ciężarem na starość, albo żeby gdzie marnie na śmieciach nie zginęła — ale jak to dobrej i cnotliwej córce przystoi, poszła za męż i została wierną żoną i dobrą matką — to żyćcie wy sami czysto, cnotliwie, skromnie i bogobojnie.

Niech od was zatem dziatki wasze nie usłyszą nigdy nieprzyzwoitego słowa, niech u was nigdy nie widzą nieprzyzwoitych żartów, to i same wzrosną w niewinności, — i nie tak łatwo złym ludziom zbałamucić się dadzą.

Lecz nie dość jeszcze na tem, abyście tylko sami dzieciom waszym zgorszenia nie dawali, bo i cały dom wasz powinien być dla nich rajem, gdzieby wzrastały bez zmayı i grzechu!

W domu waszym zatem nie powinniście znosić żadnego krewniaka, żadnego sługi bezbożnego, któryby niechlujnymi śpiewkami, lub wszetecznymi żartami dziatwę waszą gorszył.

Strzeżcie jej nietylko w domu, ale i po za domem — Ty ojcze pilnuj i doglądaj syna twego, aby się nie wdawał z towarzyszami złymi, bo złe towarzystwo psuje i najlepsze obyczaje, — uważaj aby się kiedy nie wymknął na nocne schadzki, lub do karczmy, bo młodość — płochość, a jeden krok jego nierozważny, mógłby go zabić na wieki!

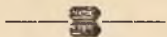
Ty matko strzeż córki twojej jak żrenicy w głowie, bo pod twą opiekę Bóg ją oddał, byś czuwała nad jej niewinnością. Bierz sobie przykład z kokoszy. Patrz jak ona gromadzi żalonym piskiem kurczęta wokoło siebie i przykrywa je skrzydłami swemi, jeżeli spostrzeże jastrzębia unoszącego się w powietrzu. O, a dużo, dużo takich plugawych jastrzębi czatuje na każde niewinne serce i czeka tylko na sposobną chwilę, aby je złowić i poszarpać, wkońcu — więc pilnuj, pilnuj córki twojej we dnie i w nocy; — bo jeśli ci hańbę i sromotę w dom wniesie, płakać i narzekać będziesz, a Bóg cię za opieszałość twoją ukarze na wieki!

Strzeżcie więc dziatki wasze i sami dobrym przykładem budujcie je na chwałę Bożą a wraz z nimi tu i po śmierci szczęśliwymi będziecie.



NA WEZEL OJCZYSTY.

Włościanie z Czernichowa.



O trzy mile na zachód od Krakowa, na lewym brzegu Wisły stoi murowany kościół, którego wieżę już z daleka widzieć można, albowiem zbudowano go na dość wysokiem, nagiem wzgórzu wapiennem. Około kościoła, jakby matki swojej, usiadły wielką gromadą schludne chaty wiejskie, które niby podczas jakiej wielkiej powodzi skąpane, tu się umieściły. Utrzymuje się też rzeczywiście podanie, iż po wielkiej powodzi, zapewne 1475 roku wydarzonej, podczas której mieszkańcy wielkiej doznali klęski — przenieśli się na wysokie brzegi skaliste.

Wisła od wieków opłukuje spód wzgórza, a u brzegów zatrzymują się Górale z tratwami budulcowego drzewa i desek.

Nieco dalej bieleją zabudowania gospodarcze zakładu rolniczego, utrzymywanego kosztem Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Jest to wieś Czernichów.

Czernichowianie mało mają ziemi, a to — po większej części piaszczysta i nieurodzajna, nie może ich żywić, dobijają się więc chleba innym sposobem.

Dawniej mieszkańcy Czernichowa i sąsiednich wsi Pasięki i Rusocic budowali rocznie około 500 galarów pod sól i około 300 statków nieco mniejszych, krypami zwanych pod zboże, kamienie, gips, jaja i inne rzeczy. Lasy Beskidu z okolic Suchej, Makowa i Żywca dostarczają na galary potrzebnego materiału, który Górale rzekami górskimi Skawą i Solą, następnie Wisłą dotąd jeszcze spławiają.

Mówiąc o galernikach, nie mogę pominąć milczeniem, iż budowa galarów, chociaż ciężka i żmudna, nie wiele przysparza mienia skrzętnym pracownikom, ponieważ jak wszędzie, tak i tam umieli się wkręcić żydzi za faktorów i pośredników, którzy nic prawie nie robiąc, większy ciągną zysk z budowy galarów, niż ci, którzy je w pocie czoła wyrabiają. W ostatnich zwłaszcza latach żydzi bardzo wyzyskiwali niezamierzonych galerników. Ubolewać tedy należy nad nieporadnością włościan galerników, którzy, mimo miejscowej szkoły, zakładu rolniczego, częstego ocierania się o Kraków, ani sami nie umieją się połączyć w towarzystwo, ani też nikt im do tego nie poda pomocnej ręki, dla tego też chodzą w interesach i rozmaitych sprawach samopas i nieświadomie, to też nie dziwi, iż stają się łupem chciwych spekulantów żydowskich. Jest to zresztą klęska, jaką ponoszą włościanie na całym obszarze kraju naszego w coraz większym rozmiarze, a ci bracia, którzyby im pomocną dłoń podać powinni, jakoś obojętnie patrzą na ten upadek włościańskiego mienia — i tak samo chcąc słyszymy skargę na biedę i niedostatek...

Inni mieszkańcy Czernichowa wypiekają kukielki i placki, które sprzedają na targach krakowskich.

Najuboższa zaś ludność, zajmuje się teraz rzemieślniczą pracą, puszczała się ona dawniej z wiosną

na flisaczkę do Warszawy i do Gdańska, przez co przynosiła do swego gniazda rodzinnego nieco hulackiego życia, nabranego w świecie.

Wogóle jednak miło i dziś spojrzeć na ten lud, bo wszystek, chociaż w dzień powszedni i przy pracy, czysto i schludnie odziany, bieli się jak te wapienne skały, po których stąpa i jak srebrna wstęga Wisły, w której się przegląda.

A znowu przypatrz się bracie Czernichowianom w dzień świąteczny, gdy kościół procesją otoczony, a podziwiać będziesz gustowne, śnieżnej białości kobiece stroje i zgrabne sukmany fałdziste. Dużo kraju zjedziesz, nim natrafisz na lud tak chwacki i porządny.

Ludek ten schludny na ciele, rączy do pracy, nie darmo bywa w Krakowie, Warszawie i Gdańsku i przepływa ziemię skrapianą wodami Wisły, gdyż u nich miłość ojczyzny silniej w duszy goreje, niż u innych włościan, na świadectwo czego niechaj posłuży przykład z tych czasów, kiedy Tadeusz Kościuszkochciał ocalić od zguby ojczyznę — Polskę.

Gdy się tylko Czernichowianie dowiedzieli o przybyciu Kościuszki do Krakowa i że już rozpoczęto powstanie, wnet ci piszą do królewskiego grodu, aby kochanemu dowódcy całej ruchawki ofiarować dwadzieścia galarów.

Kościuszkochciał obiadował wtedy w ratuszu krakowskim. Gdy się dowiedział, iż galernicy z Czernichowa osobiście czekają w przedpokoju, spieszy zaraz do nich pomimo ciżby różnych panów polskich i mówi do galerników:

Zbliżcie się do mnie Wojciechu Sroko, Tomaszu Brandysie, i Janie Grzywo, abym wam podziękował za ofiarowanie mi dwudziestu galarów. Żałuję, iż życzeniem serc waszych teraz zadosyć uczynić nie mogę, albowiem w tej właśnie chwili galarów nie potrzebuje, gdyż ani ludzi, ani rzeczy przewozić nie będziemy. Lecz jak Bóg dopomoże, a wojna nas dalej zaprowadzi, to będzie ojczyzna korzystała z waszej ofiary!

Na to powie Brandys śmiało:

—Kiej tak mówicie, panie naczelniku to przyjmiecie prosimy, to grosiwo, co się przeznaczyło na utrzymanie ludzi na tych galarach!

I wyrzekłszy te słowa, odpasął skórzany pas i wytrząsł z niego trzydzieści dukatów do swojej baraniej czapki.

Wojciech Sroka i Jan Grzywa zrobili to samo. I oni wysypali do baraniej czapki Brandysa po trzydzieści dukatów, co gdy się stało, podaje Brandys czapkę z dukatami Kościuszki i powiada z miłym uśmiechem:

—Prosiwa, panie naczelniku, na kiepsko wypchanego baranka.

Panu Kościuszki błysnęły w oczach łzy radości. Wziął czapkę od Brandysa i podał ją obok stojącemu Wojciechowi Mączyńskiemu i powiedział te słowa:

—Muszę mieć wolne ręce, abym was, moi kochani, mógł przycisnąć do serca!

I uściskał w rozczuleniu każdego z osobna poczem, gdy mu poczciwi włościanie czernichowscy całowali ręce i nogi, odezwał się Kasper Męciszewski komisarz porządkowy:

—Nie pierwsza to ofiara, którą składają ojczyźnie ci trzej szacunku godni ludzie. Pamiętam dobrze, gdym ich widział spieszących na ratusz z podobnymi ofiarami na potrzeby wojska po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja.

Po tej mowie Kościuszko, rozczulony do głębi duszy, wykrzyknął:

—Niech żyją tacy obywatele!

Włościanom czernichowskim zaszkliły się oczy, pokłonili się nisko i w nieopisanem wzruszeniu ani

słowa nie mogli wypowiedzieć.

Rodziny tych trzech zacnych galarników, którzy na zawsze pozostaną chlubą Czernichowa i przykładem wzniosłym dla potomków naszych, różnej dzisiaj doznają doli.

Potomkowie Sroki podupadli przez różne okoliczności zupełnie; Grzywowie prowadzą rzemiosło ojcowskie z rozmaitem powodzeniem, a jeden z Brandysów wyszedł na bardzo zamożnego i godnego obywatela kraju, albowiem posiada książęce dobra Kalwaryi Zebrzydowskiej pod Wadowicami.

Dałby Bóg, żebyśmy z każdej wioski mogli zapisać tak piękne przykłady ku nauce i zbudowaniu drugich!



O ZŁOTYCH TŁACH.

SIEROTA.

Ach! mój Boże, mój Boże,
Taka zima na dworze,
A ot! mała dziecina,
Kilkoletnia dziewczyna,
Biegnie prostą tam drogą,
Gdzie matulę ubogą,
Co dla niej szczęściem była
Twarda ziemia przykryła....
Przyszła, klęka na grobie,
Sklada rączki swe obie,
I odmawia pacierze,
A choć dziecię—tak szczerze,
Że z ócz łezki kropliste,
Łezki rzewne a czyste,
Wciąż jej liczko skrapiają
I na ziemię padają.
Potem dziecię zawoła:
—Już nie wrócę do sioła!
Ach mammo! moja mammo!
Zostawiłaś mnie samą,
Samiuteńką na ziemi
Między ludźmi obcemi—
Tyś szczęśliwa, ach! w niebie—
A cóż ja tu bez ciebie?
Ja tu płaczę i płaczę;
Mamo! czy cię zobaczę?
Dawniej toś mię kochała
Pieściła—całowała;
Dziś nie słuchasz błagania,
Nie koisz narzekania,

Które Rózia zanosি
I leżką grób twój rosi.
Mamo! zimno na grobie,
A choć zimno, przy tobie
Swoją główkę położę;
Ach! mój Boże, mój Boże!....
I sierotka zmarznięta
Rozciągnawszy rączęta,
Grób swej matki całuje....
Wtem sen ją obejmuje.

I dziecina szczęśliwa
Śni, że z matką przebywa,
Że się bawi na łące,
Gdzie fijołki pachnące,
I że z kwiatków wianeczki
Wije dla swej mateczki.

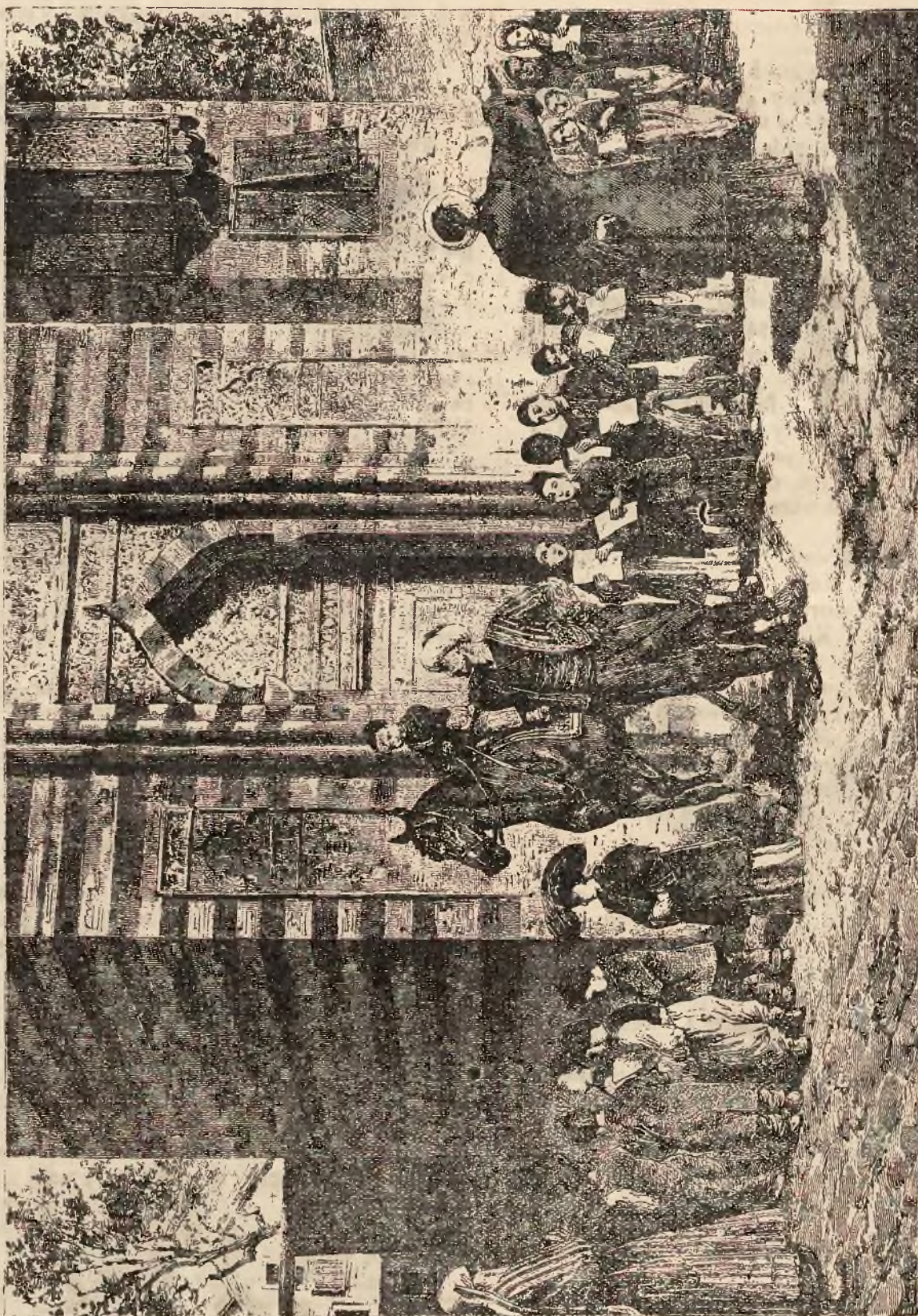
Lecz niedługo, śniąc mile,
Spędzało dziecię chwile,
Zbudziło się....ach! patrzy,
A tu wszystko inaczej:
Leży w ciepłej pościeli,
Gdzie ją wnieśli anieli.

Aniołmi ludzie byli,
Co sierotkę wskrzesili,
Wzięli za swoje dziecię,
Dali jadło, okrycie....
I w tej nowej rodzinie
Dobrze teraz dziecinie;
A Bóg łaskawy z nieba
Daje co jej potrzeba.

Fr. Marzec.



PRZEŚLIADOWANIE UNITÓW PODLASKICH.



PIERWSZA WYPRAWA DO SZKOŁY W STAMBULE.

KRZYŻYK DREWNIANY.

— czyli —

pocieszenie w nieszczęściu.

Dokończenie.

Na rok przed śmiercią pani Lipińskiej, syn ogrodnika zaczął się starać o rękę Zosi. Był to dobry chłopiec, dobrze wychowany, i w kwiecie wieku. Powierzył on swój zamiar ojcu a dobry staruszek, chwając jego wybór, starał się uwiadomić o tem swoją panię, która też oświadczyła, że życzenia dobrego starca i jego syna, były zgodne z jej życzeniami. „Dależ“, powiedziała mu, „dobre wychowanie twemu synowi, uczyłeś go wcześniej bać się Boga, miłować porządek, pracę, uczciwość i wstrzemięźliwość, to też jego postępowanie okazywało, że jest poczciwym i zacnym młodzieńcem. Niesprzeciwiam się wcale jego połączeniu się z Zosią. Jednak nie powinniście porzucać swego sposobu do życia. Niech Wilhelm uda się na kilka lat do stolicy, ażeby się wydoskonił w ogrodnictwie. Jeżeli za jego powrotem, nasi młodzi trwać będą w swym zamiarze, chętnie będę — jeżeli mi Bóg da życia — na weselu Zosi jako jej druga Matka.“

Ta odpowiedź zadowolniła wszystkich. Pani Lipińska dała Wilhelmowi pieniędzy na drogę i list polecający do ogrodnika dworu, poczem tenże natychmiast wyjechał z domu. Kiedy dobra pani umarła, a Zosia nie wiedziała gdzie się obrócić, stary ogrodnik wziął ją do siebie, żeby się jego domem zajmowała. Cały rok upłynął, zanim Wilhelm powrócił do domu, a dzień w którym połączył się z Zosią, był dla nich pełnym radości, i tylko wspomnienie ich ukochanej drugiej matki — której już niestało — zasmuciło ich serca. Zaraz po ślubie poszli na jej grób, który Wilhelm okrył kwiatami.

Zosia i Wilhelm byli bardzo szczęśliwymi, i uprzedzali życzenia starego ojca; ale ponieważ życie człowieka nie jest wolne od nieszczęść, przeto i ich szczęście krótko trwało. Trzy lata zaledwie upłynęło, a stary ojciec pożegnał ich w tym życiu na wieki. Zasmuciły się jego dzieci bardzo, i opłakiwały go długo. W rok po śmierci ojca Wilhelm spadł z drzewa i złamał rękę; a choć rany nie były śmiertelne, jednak o służbie myśleć nie można było. Nowi panowie nakazali mu za 3 miesiące opuścić zamek, przeznaczając mu bardzo małą płacę, trochę drzewa i zboża.

„Stracić mieszkanie i służbę — rzekł Wilhelm pełen boleści, jakże to okropnie. Z czego żyć będziemy? Jak wykarmimy dzieci, które nam niebo dało?“ Ale Zosia ciesząc go, rzekła: „miejmy nadzieję w Bogu, on nas nie opuści, ale trzeba także, żebyśmy sami sobie radzili. Nie masz nieszczęścia na ziemi z któregoby człowiek wierzący w Boga nie zdołał się podźwignąć.“

Potem radzili nad dalszym sposobem do życia. We wsi w której mieszkali, nie było kramarza; przedsięwzięli więc kupić dom i założyć handel towarów najpotrzebniejszych dla ludu. „Zdaje mi się — mówił Wilhelm — że osłabienie mojej ręki, nie przeszkodzi mi zająć się sklepem.“ To dobrze — odpowiedziała Zosia: i ja spodziewam się coś kolwiek zarobić, zajmując się gospodarstwem, robieniem pończoch i szyciem, któremu się nauczyła z łaski pani Lipińskiej.

Był właśnie podówczas we wsi dom na sprzedaż, a chociaż był w dość złym stanie, postanowili go kupić i wyporządzić. Ale na to wszystko trzeba im było wielkiej sumy; słabość Wilhelma wielkie za sobą pociągnęła wydatki, które trzeba było zaspokoić. Chcieli więc dwa tysiące talarów wypożyczone kupcowi w stolicy odebrać, lecz ten nie chciał im wypłacić, wskazując na kontrakt, według którego miały pieniądze jeszcze rok przy nim pozostać.

Łatwo pojąć w jakim się znaleźli kłopotcie; lecz pewien bogaty wieśniak zobowiązał się pożyczyć im na rok za mały procent potrzebną kwotę, co też oni z największą przyjęli radością.

Niebawem był dom kupiony i naprawiony. Zosia i Wilhelm zupełnie zadowolnieni, osiedli tam z dziećmi swojemi. Zaraz też urządzili sklep i zaopatryli go w dobre i piękne towary; przyjmowali wszystkich z przychylnością, sprzedawali po miernej cenie, i dając prawie zawsze, a szczególnie dzieciom, coś drobnego w dodatku. Niezły też mieli odbył, przekonani bowiem byli, że poczciwość jedna zawsze zaufanie, i że zysk mały lecz pewny, jest najlepszy. Po tylu zmartwieniach i przykrościach, które im sprawił wypadek Wilhelma, strata służby, naprawa i urządzenie domu, młodzi małżonkowie odzyskali dawne szczęście.

Ale niedługo potem zesał im Bóg próbę, która im przypomniła, że nie masz ciągłego szczęścia na świecie, i że zawsze smutek i radość przeplatają się. Nieupłynął jeszcze rok, kiedy kupiec mający Zosi pieniądze zbankrutował, czyli stracił zupełnie. Wieśniak który im był pożyczył tysiąc talarów, chociaż dotąd bardzo uprzejmy, zmienił się natychmiast, skoro się o nieszczęściu Zosi dowiedział. Pragnąc niejako zwiększyć ich nieszczęście, dokuczał im wyrzutami, na które wcale nie zasłużyli, a zarazem oznajmił, że jeżeli nie wypłacą mu sumy w dzień naznaczony, sprzeda ich dom, gospodarstwo, towary, i — wszystko, co mają.

Smutna przyszłość przedstawiła się teraz Zosi i Wilhelmowi, gdyż trzy tylko tygodnie było jeszcze do strasznego terminu wypłaty. Ufność ich jednak w Bogu zawsze była mocną i chociaż nie wiedzieli jakim sposobem mógłby ich ratować, modlili się dniem i nocą. Miłość Zosi dla męża i dzieci podwajała jej cierpienia, i mimo pobożności prawie bliską była rozpaczy.

W wigilią okropnego dnia poszła do małego pokoiku pod dachem, żeby bez świadków się wyplakać. Z sercem pełnem boleści ścisnęła mocno rękami krzyż drewniany, czuła pamiątkę boleści, cierpliwości, i pobożności swojej dobrodziejki. Padła na kolana, i tak zaczęła się modlić:

„O mój Zbawicielu! jakże cierpienia moje są wielkie! nie dla siebie błagam Twej łaski, ale dla dzieci i męża mojego. Co się stanie z biednymi małemi! Na tę myśl serce mi się rozdziera. Tak jak Tyś konając błagał Ojca niebieskiego, tak samo i ja wołam: „Boże! jeżeli jest możebnem, oddal odemnie ten kielich goryczy — ale niech się stanie Twoja święta wola!“ Umilkła na chwilę i nowe łzy oblały krzyż. „Niestety! zawołała, rozpacзлиwa przyszłość moich dzieci zabija mnie! Twoja miłość wielki Boże! jest nieporównanie większą od mojej, wysłuchaj mej prośby i miej litość nad nami! błagam Twojej litości!“ Oczy jej podniosły się jeszcze raz na krzyż z wyrazem gorzkiej boleści, i tak dalej mówiła: „O mój Zbawicielu! tak jak patrzyłeś na Twą Matkę z wysokości krzyża, spojrzysz również z wysokości nieba na biedną grzesznicę, pogrążoną w ciężkim smutku! Twa dobroć

łagodzi cierpienia wszystkich nieszczęśliwych; rozlej balsam pociechy na moje serce! W dzieciństwie mem będąc sierotą i bez przytułku, wysłuchałeś mojej modlitwy w świętym twoim przybytku, kiedym Cię, opuszczona, nieszczęśliwa błagała; wysłuchaj jeszcze dzisiaj wołania mego!”

Skończywszy tę długą i gorącą modlitwę, uczuła serce tak wolne i tak spokojne, jak w ów dzień śmierci matki, kiedy się modliła w kościele. Przypomniała sobie słowa, które szanowny pasterz w czasie jej odjazdu powiedział: „Bóg cię będzie zawsze wspierał, tak jak teraz dał ci tego dowód.”

Pocieszona i pełna ufności w Bogu, wstała ze łzami pociechy w oczach i sercem ożywionem nadzieją. Chciała wtenczas położyć krzyżyk na swem miejscu, gdy spostrzegła, że z jednej strony kawałek tegoż odpadł, zdawało się jej, że krzyżyk dawniej jeszcze się zepsuł i dla tego tę część przyklejono, która się teraz rozkleiła. Przybliżyła się do okienka, w którym jaśniało zachodzące słońce i starała się znowu odpadłą część przyłożyć. Ale dziwna rzecz, jasność wielka wyszła z okienka, Zosia zdziwiona, obejrzała go bliżej i zobaczyła, że w krzyżu jest coś świecącego. Spostrzegła na drugiej stronie zasówkę, którą tak sztucznie urządzono, że na pierwszy rzut oka nikt-by jej nie dostrzegł. Odsunęła nareszcie zasówkę, i odkryła w środku, okrytym aksamitem, krzyż brylantowy oprawiony w złoto. Wyjęła go zaraz, aby obejrzeć z bliska, ale słońce tak go oświecało, że jej oczy ledwie mogły znieść blask nadzwyczajny. Zosia nieraz widziała drogie kamienie u pani Lipińskiej, więc przekonała się, że krzyż był z prawdziwych dyamentów złożony i dla tego też ze łzami wdzięczności zawołała: „O! Boże dobry i sprawiedliwy! tyś znowu wysłuchał mojej modlitwy, niech te łzy będą hołdem mej wdzięczności.”

Pobiegła zaraz do męża, aby mu tak szczęśliwe oznajmić odkrycie.

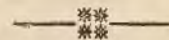
Wilhelm siedział na ławie w izbie, trzymając jedno dziecko na kolanach, a drugie obok siebie. Zdziwiony opowiadaniem Zosi i widokiem krzyża, podniósł ręce do nieba i zawołał: „Co za ratunek niespodziany! ten krzyż jest wielkiej wartości; teraz będziemy mogli zapłacić długi, a nasze dzieci nie będą przymuszone żebrać.” Oboje płakali z radości, wznosząc oczy do nieba, a z niemi dzieci modląc się, składały rączki pobożnie. Łzy tej wdzięcznej rodziny były droższymi w oczach Boga, aniżeli bywają najpiękniejsze kamienie w oczach ludzi. Nazajutrz rano poszła Zofia do szanownego pasterza, do którego miała od dzieciństwa szczególne zaufanie. Zosia opowiedziała mu o swem odkryciu i całą historię swoją, a w końcu powtórzyła słowa, które tenże powiedział, kiedy była jeszcze dzieckiem. „Nie zapomniałaś na nie,” zawołał staruszek, „to dobrze. Widzisz, zem prawdę powiedział. Tak Bóg zawsze nam podaje rękę w nieszczęściu; nikt go nadaremno nie prosi, nigdy nie opuszcza tych, którzy mają w nim zaufanie. Od dzieciństwa do tego dnia, był dla ciebie Ojcem pełnym miłości i zawsze cię ratował. Niech miłość twoja dla niego i jego syna będzie niewzruszoną; słuchaj jeno praw, uciekaj się do niego we wszystkich zmartwieciach, wychowuj dzieci w takich samych uczuciach, a będzie ci Bóg pomocą we wszystkich niebezpieczeństwach, dopóki cię nie uwolni od cierpień, abyś się cieszyła szczęściem w niebie.” „Ale, zapytała Zosia, czy mogę uważać ten krzyżyk jako moją własność? Czy to nie jest niesprawiedliwością względem krew-

nych pani Lipińskiej? Jest-to rzecz najkosztowniejsza, którą ona zostawiła. „Ten krzyż do ciebie należy, odpowiedział pasterz. Może ta pani nie wiedziała sama, jaki skarb posiadała w tym krzyżu, który był oddawna w jej domu. Jej wola była, oddać ci najkosztowniejszy ze swoich klejnotów. Miłość zgody i skromność, kazały ci wybrać rzecz najmniejszej wartości, ale Bóg pobłogosławił twój wybór i dopełnił życzenia twej dobrodziejki. Dyamenty tego krzyża są bardzo wielkie, weźmiesz za nie dwa albo trzy tysiące talarów, uważaj to jako dar od Boga, sprzedaj, jedna część posłuży wam na zapłcenie długów, a druga — żebyście żyli w szczęściu z umiarkowaniem, wychwalając zawsze miłosierdzie Boże. Krzyżyk zaś drewniany, zachowujcie zawsze w domu, będzie on dla was i waszych dzieci pamiątką po pani Lipińskiej, a oraz jako dowód szczególniejszej opatrności boskiej.” Pobożny staruszek włożył krzyżyk brylantowy w drewniany, a zamknąwszy zasówkę, powiedział: „Któżby mógł spodziewać się tych bogactw, które tu są zamknięte. Podobnie, dodał pasterz, uważać należy nasze cierpienia, które nieszczęściami nazywamy, a które przecież zamykają nieraz w sobie dobro daleko droższe, niż złoto i brylanty. Tą myślą powinniśmy się cieszyć we wszystkich przykrościach, błogosławić cierpienia z nieba nadsełane, przyjdzie bowiem dzień, w którym prawda się okaże w całej swej wielkości. Jeżeli nie tu na ziemi, to po śmierci w drugim życiu poznamy, że każde cierpienie jest od Boga zesłanem, które nas czyni lepszymi w jego oczach, i że wszystkie bogactwa na tej ziemi, są tylko nicością.”

Ks. proboszcz miał znajomego złotnika, który był człowiekiem poczciwym, tego przeto zaprosił na kilka chwil do siebie; złotnik prowadzący wielki handel dyamentami, obejrzał krzyżyk i powiedział, że dałby trzy tysiące talarów, na trzy terminy, tysiąc zaraz, a resztę później, co napełniło Zosię radością. Nie ukrywała ona wcale owego zdarzenia, dla tego też wkrótce rozeszła się ta wieść po całym mieście, i doszła do krewnych s. p. pani Lipińskiej. Zwołali radę familijną i zdecydowali, że trzeba Zosię przed rządem oskarżyć, gdyż byłoby to szaleństwem zostawić kobiecie tak niskiego stanu krzyż brylantowy wartości 3,000 talarów. Ale ów pan, który zaraz po śmierci bronił Zosię przed krewnymi Lipińskiej, dowiedziawszy się o tem co się stało, odezwał się do spadkobierców: „Prześciancie waszych zabiegów, i słuchajcie co wam powiem: Gdybyście nawet w chwili podziału byli znali bogactwo, które zamykał ten krzyż, nie moglibyście się byli oprzeć, by go Zosia nie wybrała. Nie narzekajcie przeto ludzie źli i chciwi! niech to będzie dla was karą za brak miłości, uszanowania względem waszej zmarłej ciotki i obojętności dla biednej sieroty. Śmiałościę się z wyboru Zosi, teraz milczcie, nie wystawiajcie się na wzgardę całego świata.” Krewni poznali, że obrońca Zosi miał słuszność i porzucili niegodziwy swój zamiar.

Nim wróciła do domu Zosia z pieniędzmi, poszła do tej samej kaplicy kościelnej, gdzie 20 lat przedtem jej modlitwa została wysłuchaną. Podziękowała jeszcze raz Bogu, który nie opuszcza nigdy tych, co w nim ufność pokładają.

(Podług francuskiego.)



WIEŚCI ZE ŚWIATA

W Krakowie zmarł 29 stycznia Antoni Adam Klobukowski, redaktor „Czasu“, oficer wojsk polskich z r. 1831 i jedna z najsympatyczniejszych postaci miasta Krakowa. Po poddaniu się Warszawy, wraz z korpusem generała Romarino, przeszedł Klobukowski do Galicji, gdzie, jako człowiek bardzo wykształcony był przez kilka lat nauczycielem ks. Marceliny Czartoryjskiej. Porzuciwszy pedagogię, od 1840 r. poświęcił się stale dziennikarstwu. Oddawał się mniej polityce, lecz za to z całym zamięłowaniem uprawiał część literacką. Wiele też wyszło artykułów z pod jego pióra, odznaczających się wzorowym stylem i piękną formą. Pisał także utwory poetyczne, wcale udatne. Niektóre z nich odznaczają się wykwintnem obrobieniem i uczuciem. Wydał także powieści „Przesady“ i „Szkice z pobytu w Karlsbadzie i Marienbadzie.“ Zmarły miał charakter nieposzlakowany. — Z nim schodzi do grobu człowiek prawy i zasłużony krajowi. — Cześć jego pamięci!

Emigracja żydów. Lauber, główny agent barona Hirscha, objeżdżał ostatnimi czasy Królestwo Polskie celem zebrania wiadomości w sprawie emigracji żydów do Argentyny. Gotowość oświadczyło do wyjazdu z kraju 2,000 rodzin. Nędba wśród żydów w niektórych guberniach ma być przerażająca.

Korespondent Wileńskiego „Wiernika“ z Zabrzeziu, miasteczka w Oszmiańskim, denuncyował proboszcza katolickiego za odmówienie, jakoby ostatniej posługi zmarłemu włościaninowi, a to niby z powodu, że tenże dzieci swoje chrzczył w cerkwi prawosławnej. Denuncyacja ta była tak bezczelna, że oburzyła nawet popa miejscowego, który czuł się w obowiązku sprawę wyjaśnić. Włościanin ten przyszedł w roku 1866 wraz z rodziną prawosławie; dlatego je przyjął, pop nie wyjaśnia. Widocznie go do tego zmuszono pod groźbą Sybiru, bo mimo, że urzędownie wyznawał Boga carskiego, przecież stale chodził do kościoła katolickiego, i do śmierci pozostawał przy swym uporze. Umierając, zażądał księdza, ale ten wiedząc, jaka go za to czeka odpowiedzialność, polecił dzieciom wieśniaka, aby przyniosły poświadczenie od popa, że umierający nie jest prawosławnym. Pop na prośby dzieci okazał się głuchym, chociaż, jak sam pisze, wiedział o tem, że umierający „wrócił do katolicyzmu.“ Mało tego, pop sam chciał nieść Sakramenta, ale dzieci sprzeciwiały się temu, utrzymując, że „lepiej będzie, gdy ojciec ich umrze bez Sakramentów popa.“ I stało się tak, w następstwie czego pochowano zmarłego bez żadnych chrześcijańskich obrzędów. Tak więc ksiądz według świadectwa popa „nie nie był winien.“ — Fakt ten opowiedziany w Wileńskim „Wierniku“ cynicznie przedstawia się w obec twierdzenia Moskali, że nigdzie obce religie nie cieszą się taką tolerancją, jak w Rosyi!

Carowa jest podobno do tego stopnia rozdrażniona, że chwilami miewa napady szału. Z tego powodu nie ukazuje się publicznie. Przypuszczają ogólnie, że jest to sprawka nihilistów, których spiski na życie cara objawiają się coraz więcej. Wiele osób, pomiędzy niemi i oficerów rangi wyższej aresztowano. Podobno Rosya ochładza się w zapale prowadzenia przyszłej wojny z Austryą i Niemcami z obawy przed rewolucją wewnętrzną.

Dnia 22 stycznia r. b. w Rzymie, w kościele San Andrea delle Fratte, obchodzono kilkudniowem nabożeństwem pięćdziesięcioletnią rocznicę nawrócenia się zatwardziałego żyda Alfonsa de Ratisbonne, który, łaską bożą cudownie tknięty, w tym

samym kościele dnia 20 stycznia 1842 roku postanowił wyrzec się judaizmu i w krótkim czasie potem, po należytem przygotowaniu się, chrzest św. przyjął. Na pamiątkę tego cudu corocznie odprawiało się nabożeństwo. W tym roku dla podniesienia uroczystości odbyła się koronacja obrazu, na którym znajduje się wyobrażona Matka Boska tak właśnie jak się ukazała w zachwyceniu Alfonsowi Ratisbonne. — Kapituła św. Piotra, wskutek przywieju nadanego jej od stolicy św., sama wyrokuje jakie obrazy lub statuy ma się koronować; sama też korony przysłała, a sprawa je z dochodów, przeznaczonych na ten cel jeszcze w r. 1836 przez ś. p. hrabiego Alexandra Sforza z miasta Placency.

W okolicach Poggio Mercato, Peruggio, Citta-Ducato, Avezano i w większej części prowincyi Czerta było z 22 na 23 stycznia w nocy trzęsienie ziemi. Domy włościańskie, nad brzegiem jeziora Nemi wszystkie zostały zniszczone. Klasztor, leżący w tej samej okolicy, popękał w kilku miejscach tak, że ojcowie Kapucyni musieli go opuścić. Straty wynoszą około 200,000 franków.

Przyjaźń madziarsko-żydowska. Zbliżające się wybory do parlamentu we Węgrzech, dały dowód na zaciśnienie węzłów, jakie łączą dwa azyatyckie szczepy, prowadzące w tym kraju gospodarkę prawdziwie moskiewską. Stronnictwo rządowe wysadza się na pochwały dla żydowstwa. Między innymi powiedział minister węgierski Barosz do przedstawicieli żydowskich, że ich rasę podziwia. — Szczególny gust!

Ksiądz Błażej Hanf, zmarły przed miesiącem proboszcz z Mariahof w Austrii, był znakomitym ornitologiem. Podczas wystawy wiedeńskiej w roku 1873 otrzymał nagrodę za swój zbiór ptaków.

Wiadomo, że przepisy religii mojżeszowej zabraniają żydom rozniecania, lub rozpalania ognia w dniu szabasu. Jeden z żydów angielskich, który chciał swobodę zapalania światła w szabas uzyskać, a jednocześnie pozostać w zgodzie z przepisami talmudu, poruszył kwestyę, czy wolno mu korzystać w szabas ze światła elektrycznego, do którego zapalenia wystarcza pociśnienie odpowiedniego guzika; o rozstrzygnięcie jednak kwestyi, zwrócił się nie do rabina, ale znakomitego londyńskiego fizyka, profesora Crookera. Ten ostatni zaznaczając, że starożytne religie łączą zawsze święty charakter ognia i światła z procesem pożerania przez ogień ciał organicznych, orzekł iż promienie elektryczne z punktu widzenia rytuału nie mogą być uważane za światło, wskutek czego żydzi swobodnie mogą z nich korzystać w dzień świąteczny.

Nawrócenia. Pastor protestancki W. F. Chambers z North Kelsey w Anglii przeszedł na łono Kościoła Katolickiego; również w Londynie nawróciły się do Katolicyzmu panie Sherborne i Somers.

Katastrofa na morzu. Parowiec angielski „Posejdon“ zatonął w pobliżu przylądka Dobrej nadziei z powodu wybuchu kotła parowego. Zginęło 16 marynarzy i 50 podróżnych.

Londyn 21 Lut. Zawieje śnieżne trwają w całej Irlandyi, w skutek czego komunikacja kolejowa w wielu miejscach przerwana; w niektórych okolicach tak wiele śniegu spadło, iż wagony kolejowe przysypane nim zostały.

W Londynie w przeciągu tygodnia sprawdzono 240 wypadków śmierci na influżę. W Chrystyanii zmarło na tę chorobę w ubiegłym miesiącu do 800 osób. W Białogrodzie z powodu influży pozamykano szkoły. — Statystyczne dane wykazują, że wypadki śmierci są teraz w niektórych miastach Europy liczniejszymi, niż były podczas epidemicznej cholery.

Różaniec ją ocalił. Straszny wypadek wskutek zderzenia się pociągów wydarzył się kilka tygodni temu we Francji, w pobliżu miasta Marans. Na miejsce wypadku przybyły władze miejskie, Ojcowie Maryści i Siostry Miłosierdzia, by nieść pomoc rannym. W tem z pomiędzy rumowisk wydobyto niewiastę, która pokazując różaniec, trzymany w ręku, rzekła do obecnych: „nie mi się złego nie stało, modliłam się wciąż na różańcu, i ten mnie ocalił.“

Paryż 23 Lut. Prezydent Carnot miał naradę z p. Freycinet. Freycinet nie zgodził się na uformowanie gabinetu — pod warunkami podanemi mu przez prezydenta.

W Brukselli wszystkie szpitale przepełnione są chorymi na influżę; śmiertelność szerzy się szczególnie wśród ludzi starszych. W Paryżu zarząd służby zdrowia udał się do ministerstwa wojny z prośbą, aby tenże niezajęte koszary pozwolił obrócić na tymczasowe szpitale.

Donoszą z Berna d. 22 Lutego, iż Kardynał Kasper Merillod — po ciężkiej chorobie dnia dzisiejszego życie zakończył.

Madrid. Burze panują ponad Hiszpanią. Śnieg puszcza — prowincye Grenada, Malaga, Almeria i Kordowa są zagrożone powodzią. Rzeka Tag weszła bardzo wysoko.

Donoszą z Gibraltaru pod d. 23 Lut., iż niedaleko przyładka Spartel rozbiła się włoska łódź „Nuia Schiaffino.“ Siedmiu ludzi utraciło życie.

W Palestynie zakupił Rotszyld 40 mil kwadratowych ziemi za cenę 2,000 funtów szterl. dla kolonizacyi żydów. Mają to być przestrzenie urodzajne. Posłano już kilku inżynierów europejskich celem pomiarów, budowy dróg i kanałów. — Czy atoli ród Izraela zadowoli się uprawą ziemi i obejdzie bez wyzyskiwania innowierców „gojów“ — czas okaże!

Upamiętnienie nagrodzona. Panna Stella Hoyle w mieście Troy, N. Y. jadąc tramwajem, ustąpiła swego miejsca staremu kalece. Kaleka zapytał ją o adres i wywdzięczając się za upamiętnienie, przysłał pannie Hoyle naszyjnik brylantowy.

John Gilmary Shea, znany katolicki publicysta i historyk, zmarł 22 t. m. w Elizabeth, N. J. w wieku lat 69. Gilmary Shea wydał dwa dzieła: Missye Amerykańskie, i historykę Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych; — opracowywał on również artykuły, dotyczące się Katolicyzmu, dla Encyclopedii Britanica. Prócz tego był redaktorem tygodnika katolickiego „The Catholic News.“

Dr. J. Spalding pastor protestancki w Cambridge, Mass. wyrzekł się protestantyzmu. Dnia 7 b. m. przyjął chrzest św. a w trzy dni później został wybierzmowanym przez J. E. Kardynała Gibbonsa.

W Fort Berthold w północnej Dakocie powstało zgromadzenie zakonne, złożone z samych indyanek. Przełożona jest również indyanka. Siostry mają na celu pracować pomiędzy indyanami.

Konsekracya ks. Dr. Schwebach na biskupa dyecezyi La Crosse, Wis., odbędzie się dnia 25 b. m. w katedrze w La

Crosse. Ceremonii dopełni ks. Arcybiskup Katzer. Kazać zaś będą ks. biskup Hennessey z Dubuque, Ia., i biskup Zardetti z St. Cloud, Minn. Wieczorem tegoż dnia na cześć nowego biskupa katolicy z La Crosse urządzą pochod z pochodniami. Kilkunastu biskupów i około 200 księży mają być obecnymi na tej uroczystości.

San Salvador 23 Lut. General Emiquez został zabitym dzisiaj niedaleko miasta Zacapa. Emiquez został ogłoszony dyktatorem przez partyę Konstytucjonalną — przez co miał ściągnąć na siebie nienawiść Prezydenta Barillas'a. Barillas nakazał generałowi Emiquezowi, aby się stawił przed władzę miasta Zacapa; Emiquez udał się tam w towarzystwie swych braci i przyjaciół. Na drodze niedaleko miasta żołnierze, zaczajeni w krzakach — Emiqueza i jego towarzyszy wystrzelali.

Dnia 22 b. m. z portu Filadelfii odplynął parowiec Indiana, wiozący żywność dla dotkniętych głodem Rosyan. Kapitan parowca p. Sargent spodziewa się przybyć do Libanty około 9 Marca.

Dnia 24 lut. w nocy dały się uczuć silne trzęsienia ziemi w San Diego i Santa Anna w Kalifornii. Mieszkańcy przestraszeni opuszczali swe mieszkania — zegary pozatrzymywały się. — Szkód jednak żadnych nie ma.

NOWINY MIEJSKIE.

Kto chce poznać piękny utwór pod tytułem „Przeor Kordecki“ czyli „Obrona Częstochowy“ — ten niech będzie w niedzielę (28 b. m.) o godz. 8 wieczorem w Sali „Polonia“ (róg Hastings i Willis); za 10 centów każdy może spędzić tam wieczór pożytecznie i przyjemnie zwłaszcza, że na zakończenie odbędzie się zabawa jak zawsze.

Dodajemy, iż „Przeor Kordecki“ był kilkaset razy przedstawiony w Krakowie i Lwowie. Jest to utwór piękny, na konkursie nagrodzony, a przytem wysoce moralny, religijny i nader patriotyczny. Warto więc aby każdy z tej sposobności korzystał — zwłaszcza iż cena wstępu tak niska.

W Poniedziałek d. 22 b. m. wieczorem, w Detroit Kink, odbyła się uczta republikańska. Przeszło tysiąc biesiadników zasiadło do stolów. Mowy wygłosili: General Alger z Detroit, McKinley — gubernator stanu Ohio i Senatorowie Perkins z Kansas i Dolph z Oregon.

Exprezydent Cleveland, odwiedziwszy Uniwersytet w Ann Arbor, gdzie przemawiał do słuchaczy prawa, przybył do Detroit we Wtorek 23 b. m. około 3 godz. po południu. Dwie kompanie milicyi stanowej oraz deputacya złożona z obywateli i urzędników miejskich, udała się na dworzec kolei M. C. na przyjęcie ex-prezydenta i w uroczystym pochodzie, przy dźwiękach muzyki przeprowadziła go do mieszkania p. Dickinson przy Jefferson Ave., gdzie Cleveland zamieszkał. Wieczorem tegoż dnia, na cześć gościa, odbyło się przyjęcie w hotelu Cadillac, gdzie około dziesięciu tysięcy osób, tak z miasta Detroit jak i z innych okolic stanu Michigan przybyłych, przesunęło się przed ex-prezydentem i było dopuszczonych do uściśnięcia jego dłoni.

Roboty przy kolei elektrycznej z Detroit do Wyandotte zostaną wkrótce rozpoczęte — a kolej ukończona na 1 Czerwea r. b.

Albert Naumann, zamieszkały przy ulicy Hastings, zmarł nagle wczorajszej nocy.

KARTKI DLA NAUKI.

Pamiętniki zapalki.

(Dokończenie.)

Co się tyczy siarkowych zapalek, to jest najniebezpieczniejszy i najgorszy gatunek.

—Jakimże je robią sposobem?—zapytałam.

—Spójrz tam w ką; czy widzisz to naczynie, z którego się wydobywa dusząca para? Jestto roztopiona siarka. Patyczki pocięte, tak jak ty, osadzone w ramce i zrównane uderzeniem o stół, ażeby jeden koniec nie wystawał nad drugi, maczają się w roztopionej siarce, a kiedy ta zastygnie, natenczas zanurzają ich końce w masie fosforowej.

—Co to znaczy fosfor?—zapytałam z ciekawością

—Fosfor, moja kochana, jestto ciało podobne do wosku, tylko nieco twardszy, ma kolor żółtobrunatny i od najmniejszego potarcia zapala się; dlatego też używają go do zapalek.

—Dziękuję ci. Lecz radabym jeszcze wiedzieć, z czego się robi fosfor?

—Fosfor wydobywa się chemicznym sposobem z kości, bo kości oprócz kleju zawierają w sobie kwas fosforowy, połączony z wapnem.

—A jakże robią masę fosforową?

—Rozpuszczony we wrzącej wodzie fosfor miesza się z gumą arabską i dodają nieco cukru i saletry. Do tej masy dodają różnych farb, dla zabarwienia łebków na czerwono, zielono, niebiesko, brunatno, białe i t. p.

Chciała coś dalej mówić, lecz wtem jeden z robotników wziął ramkę, w której nas tkwiło killkaset, uderzył kilka razy końcami o stół dla zrównania, i zanurzył końce naprzód dość głęboko w roztopionej stearynie, a potem, gdy ostygły, bardzo delikatnie w czerwonej masie fosforowej. Tym sposobem dostałam piękną czerwoną główkę. Gdy robotnik postawił potem ramkę naszą na półce, zaczęłam się smucić, że utraciłam rozmowną towarzyszkę z Wiednia, lecz wtem ujrzałam ją uczeploną do ramki, w której mnie więziono.

—Zgorszona jestem—rzekła Wiedeńka—że u was fabryk tak mało i tak niewielkie.

—Alboż to nie dosyć około czterdziestu robotników?—zawołałam.

—Cha, cha, cha! Słabe, jak widzę, masz wyobrażenie o wyrobie zapalek. Gdybym się nie bała znudzić cię, tobym ci o tem opowiedziała cuda.

—O, mów! Posłucham cię z wielką chęcią—odrzekłam—widzisz bowiem, że nie mam co innego do roboty, tylko schnąć, a to wcale słuchaniu nie przeszkadza.

—Ze wszystkich krajów europejskich—rozpoczęła towarzyszką—w wyrobie zapalek celuje Austria. W Austrii istnieje przeszło 40 wielkich fabryk zapalek; z tych 17 w samym Wiedniu, 11 w Czechach, 5 na Węgrzech, a u was w Galicyi 4. W roku 1864 fabryki austriackie zużyły 20 tysięcy funtów saletry, 56,000 funtów fosforu, 200,000 funtów siarki, i 8,000 sążni drzewa, a około wyrobu zapalek pracowało 7,000 ludzi. Z Austrii rozchodzą się zapalki na wszystkie strony świata, do Włoch, Turcyi, Afryki, nawet do Indyi i Egiptu, do Anglii i Ameryki.

Zapalki we fabrykach sprzedają niezmiernie ta-

nio. Nie zbyt dawno, przed 50 laty, powstały zapalki fosforowe, i z początku płacono za zwyczajne pudełko piętnaście razy tyle niż dzisiaj. Policzywszy prócz fabrykantów zapalek, wyrabiaczy drewnianych pudełek, introligatorów, komisantów, kupców, kramarzy, śmiało można powiedzieć, że przeszło 100,000 ludzi żyje z tej gałęzi przemysłu. Jeśli sobie przypomnisz owe niedołężne środki, których dawniej używano do rozniecania ognia, krzesiwo, hubkę, próchno, i pomyślisz o niewygodzie, której ludzie doznawali przedtem, niż nas wynaleźli, łatwo pojmiesz, jak rozległe i ważne stanowisko zajmują w świecie zapalki.

Słyszając to, zaczęłyśmy chórem podziwiać własną użyteczność i chciałyśmy jeszcze dłużej słuchać uczonej zapaleczki z Wiednia—lecz w tej chwili zbliżyła się jakaś dziewczyna, a ująwszy całą naszą ramkę, zanurzyła wszystkie już wyschłe łebki w roztopionej stearynie z woskiem, dla osłonięcia masy fosforowej przed wilgocią. Gdyśmy zaś i po tej kąpieli obeschły, brała nas po kilkadziesiąt razem i pakowała do pudełek, pięknie szafrowym papierem oklejonych. Otóż i mnie włożyła owa dziewczyna do pudełka i zakryła wieczkiem, w skutek czego straciłam z oczu rozmowną towarzyszkę, i odtąd jej już więcej nie widziałam.

Z KRAINY SMIECHU.

Kurator okręgu naukowego w Królestwie Apuchtin, zwiedzając w tych czasach jedno z gimnazyjów, trafił na lekcję zoologii w klasie pierwszej. Przybrawszy odpowiednią swej godności pozycję, zapytał kurator ucznia:

—„Co jada mamut?”

Uczeń przypomniawszy sobie, że profesor wołał na niego i jego kolegów nieraz: „ty słoniu! ty mamucie!” wykombinował szybko, że między temi zwierzętami musi zachodzić wielkie pokrewieństwo i odpowiedział:

—„Mamut jada siano, proszę pana kuratora.”

Profesor zoologii, pewny, że kurator chce ucznia złapać, wtrąca:

—„No tak, ale to jest hipoteza.”

Na to Apuchtin:

—„Tak, tak, hipoteza także jada siano.”

* * *

—Zdałoby mi się jechać do Zakopanego, odczłuchnąć nieco świeżem powietrzem...

—A cóż ci na przeszkodzie?

—Brak pieniędzy.

—Iii... ty i brak pieniędzy?! Masz bogatego ojca.

—Ale mój bogaty ojciec ma ośmioro dzieci. Na każde z nas wypada bardzo niewiele. Ach!...

—Czego wzdychasz?

—Powiadam ci: oddałbym wszystkie siostry za to, aby nie mieć braci....

* * *

—Cóż się tak wyletnił?

—Dlaczegoż cię to dziwi. Mamy dziś 20° wyżej zera.

—Aha! To dla tego jest dziś tak gorąco!....

Silna wola kobiety.

Pewna niewiasta, na śmiertelnym łożu chciała wy-
móżyć od męża przysięgę, iż po jej śmierci nie ożeni
się z inną. Ilekroć jednak wszczynala ten przedmiot,
przezorny małżonek odpowiadał:

— Oh! ty nie umrzesz, ty nie umrzesz, najdroż-
sza.

Chora nie odstępowała jednak od swojej myśli.
Wreszcie, przyparty do muru, po pewnem wahaniu:

— Nie mogę ci obiecać, żoneczko... nie wiem
doprawdy—wykrztusił wdowiec i n s p e — mógłbym
złamać słowo... bywają okoliczności.

— Ha! jeśli tak, to nie umrę — zawołała chora,
podnosząc się na posłaniu.

Jakoż nie umarła.

* * *

Jeszcze z tej samej beczki.

Młoda wdówka zapytnie starego doktora:

— Kochany doktorze! ratuj! zwiedziłam już wszy-
stkie miejsca kąpielowe, a żadnego polepszenia nie
widzę...

— Ależ, łaskawa pani! — pali nieznośny weredyk
— przecież ja nie mam u siebie kantoru małżeństw...

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,

AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,

———— CENA PRZYSTĘPNA ————

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło
120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są
odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania
Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Mau-
rizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Prze-
najświętszej Maryi Panny — przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z Bogiem przez św.
Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia — książeczka opisująca wszystkie kraje,
ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie . . . c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna
książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel.
Tosniere c. 25

☞ Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy
wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard
time) t. j. 28 minut później niż czas Detroiicki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

Trzy eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codzien-
nie wyjąwszy niedzieli. Pięć pociągów Ekspresowych do Lan-
sing i z powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą
z Detroit rano o godz. 7.00—10.55. Po południu o g. 1.15; 4.50;
5.40 — łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHI-
CAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicagoo rano o g.
9.00 w południe o g. 12.05 i o g. 11.35 w nocy. — Czas podróży 5
godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz.
11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które
przychodzą do Chicagoo o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Detroit o g. 1.15 po poł., przybywa do
Grand Rapids o g. 5.15 wieczorem — zaraz się łączy z pociągiem
C. & W. M. i przybywa do Manistee o g. 10.22 w nocy — do Traver-
ce City o g. 10.59 w nocy — do Elk Rapids o g. 11.59 w nocy;
do Holland przybywa o g. 6.25 po poł.; a do Muskegon o 7.35
wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią
pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand
Rapids o g. 7.05 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw
o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

W. M. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro bi-
letów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym
Hammond Building — na dole numer 120 przy ul. Griswold — inne
wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass. Agent w Grand Rapids.

Najtańsza i najwygodniejsza okrętowa linija

do odbywania podróży

z EUROPY DO AMERYKI

a szczególnie dla tych co z konieczności podróżować muszą bez
paszportów.

Wszelkich wiadomości udziela i sprzedaje bilety na
każdą inną liniję Agent

ADAM MAJEWSKI,
664 Noble str Chicago Ill.

☞ Sprzedaje także w Chicagoo loty od 200 do \$700
na wypłatę miesięczną.

Zapowiadany już dawniej

KALENDARZ

POLSKO-KATOLICKI

na rok przestępny

1892.

opuścił prasę i jest do nabycia
w Administracyi „Niedzieli”

Cena 25 centów.

**POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICHKE.**

utrzymuje wielki skład sukna
NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.**

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. ----- Detroit, Mich.

JAN DIESING,

Fabryka skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.

578 Gratiot Ave. ----- Detroit, Mich.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dziecięce i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

OJCZE NASZ

**DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.
PRZEZ**

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO
W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpacza straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercę.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóblem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczki pocztowych [post stamps] za 15 cent.

EUG. LALLEMENT.

Krawiec francuski.

**POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.**

Ma on zawsze na składzie doborowe Materiały sprowadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najnowszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West.

Detroit, Mich.



Istnieje od roku 1870.

**Fabryka massy (roller composition), wałcy drukarskich
i Felt roller.**

Walce nasze zdobyły sobie wielki rozgłos z powodu swej trwałości. One były w użyciu przez 27 miesięcy w Detroit Evening Journal.

W. K. RANNEY.

66 Griswold St.

Detroit, Mich.

**CHILINSKI & BARAŃSKI
KRAWCY**

Skład ubiorów męzkich i dziecięcych — wszelkiej bielizny, kapelusze i t. d. po najtańszych cenach.

Jako doświadczeni krawcy uskuteczniają wszelkie roboty trwale i gustownie.

Przyjmują obstalunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

812 St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

**BRACIA ZIMMER,
SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.**

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe — Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie sobie pieniędzy.

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit,

Mich.